

Pamięci "Dzieci Potulic"

17 lutego 2020

kategoria:

Aktualności



"Dzieci Potulic" przed sierocińcem

Mija 75 lat od powrotu do Czeladzi dzieci z obozu koncentracyjnego w Potulicach. Uroczyste obchody tej ważnej dla miasta rocznicy odbędą się 19 lutego, o godz. 12.00 pod obeliskiem, poświęconym Dzieciom Potulic, zlokalizowanym przy Muzeum Saturn. Zapraszamy mieszkańców do udziału i przypominamy historię dziecięcych ofiar wojny z naszego miasta.

Obszerny materiał wspomnieniowy ukazał się w styczniowym wydaniu miesięcznika "Echo Czeladzi". Warto poświęcić kilka chwil, by poznać tę niezwykłą historię.

"Na potulickiej nekropolii krzyże opowiadają naszą historię"

Dla osób urodzonych po wojnie, to „tylko” 75. rocznica zakończenia II wojny światowej – słowem, odległa historia. Dla jeszcze pamiętających tamten czas, często ofiar, uczestników i obserwatorów to dni i lata pełne grozy, utraty bliskich, nieprzemijających wspomnień, do których wracamy pamięcią, jak do dnia wczorajszego.

19 lutego 2020 roku minie 75 lat od odszukania i przywiezienia do Czeladzi pierwszej grupy zagłębiowskich (głównie czeladzkich) dzieci więzionych w hitlerowskich obozach. Ostatnim był obóz koncentracyjny w Potulicach koło Bydgoszczy. Dlaczego, skąd tyle niewinnych dzieci dręczono w niemieckich obozach? Odpowiedź na to pytanie dają badania Okręgowych Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Katowicach i Bydgoszczy.

W kręgu patriotycznych tradycji

Czeladź od setek lat miała patriotyczne tradycje. Czeladzianie walczyli o wolność Polski, a tym samym o własną niezależność. Wielu z nich za udział w powstaniu styczniowym zostało zesłanych na Syberię, a Czeladzi za karę odebrano prawa miejskie (po sześciuset latach od ich nadania stała się „osadą dawniej

miasto", jak ją określano w dokumentach carskich). Miasto z typowego rzemieślniczego, po zbudowaniu kopalń „Ernest-Michał” (później „Czeladź”) i „Saturn”, stało się miastem robotniczym. Pogłębiające się nierówności społeczne spowodowały, że zaczęły szerzyć się wartości i hasła lewicowe, a wraz z nimi rozpoczęła się walka o godność i poszanowanie pracy robotników.

Czeladzka straż pożarna i obywatele miasta w roku 1918 rozbrajali wycofujące się oddziały wojska niemieckie, a mieszkańcy materialnie i zbrojnie udzielali pomocy powstańcom w czasie trzech powstań śląskich. W 1920 roku setki czeladzian zgłosiło się ochotniczo do Wojska Polskiego walczącego z nawałą bolszewicką, wielu z nich zginęło na froncie. Te patriotyczne postawy były umacniane w okresie międzywojennym – już w niepodległej Polsce. Szczególnie prężnie działał Związek Harcerstwa Polskiego. Te właśnie postawy zaprocentowały w czasie hitlerowskiego najazdu na Polskę i sześciolletniej okupacji naszego kraju. Już 3 września 1939 roku wojska niemieckie wkroczyły do Czeladzi – zaczęła się straszna noc okupacji.

Na przełomie września i października 1939 roku młodzież harcerska zorganizowała się w Szarych Szeregach. Później bardzo prężnie działały komórki Związku Orła Białego. Utworzyło się silne podziemie związane z Polską Partią Socjalistyczną. W działalność konspiracyjną włączyło się – nie zważając na represje ze strony okupanta – bardzo wielu mieszkańców miasta, szczególnie pracowników obydwu kopalń. Ważną dziedziną działalności, obok działań typowo wywiadowczych, były dywersja i sabotaż. Niemiecki dozór kopalń dostawał „białej gorączki” na wiadomość o pękających transporterach, awariach sieci elektrycznej, nagłych zawałach na przewozach, czy niczym nieuzasadnionych defektach maszyn wyciągowych – okupant nie mógł zrabować zaplanowanych ilości węgla niezbędnego dla gospodarki wojennej (ze wspomnień Wiktora Parki).

Akcja Oderberg

Od początku 1943 roku gestapo przygotowywało się do ostatecznego zlikwidowania antyhitlerowskiego podziemia na obszarze ziem włączonych do Rzeszy, tj. Zagłębia Dąbrowskiego i rejonów miast zachodniej Małopolski: Jaworzna, Olkusza i Chrzanowa. Podziemie tak bardzo dokuczyło okupantowi, że postanowiono zastosować najbardziej drastyczne środki do jego likwidacji. Gestapo zintensyfikowało swoje działania, uruchomiono sieć konfidentów, prowadzono szczegółowe rozpoznanie osobowe. W końcu opracowano plan wielkich działań, któremu nadano kryptonim „Aktion Oderberg”.

Noc aresztowań

W Czeladzi akcję przeprowadzono wśród 76 rodzin w środku nocy z 10 na 11 sierpnia 1943 roku. Na objętym nią obszarze przed wyznaczonymi domami pojawiły się hitlerowskie „budy”, z których wyskakiwali uzbrojeni niemieccy żołnierze. Z łomotem i krzykiem wdzierali się do mieszkań. Brutalnie, bijąc i popychając wyprowadzali rozespanych ludzi, często w negliżu: mężczyźni, kobiety, dzieci – nawet maleńkie, na rękach matek i ojców. Kolbami karabinów wpychano ich do podstawionych samochodów. W mieszkaniach prowadzono rewizje, niszcząc co tylko się dało i rabując to co wartościowe. Dotyczyło to również mojej rodziny Parków. Tej nocy ojciec Wiktor pracował na nocnej zmianie w kopalni „Saturn”. Za przynależność do PPSu był poszukiwany przez okupanta. Ostrzeżony przez swoich towarzyszy zdołał uciec przez szyb wentylacyjny i zaczął się ukrywać. W efekcie z mieszkania zabrano mamę Marię, dziewięcioletniego brata Jerzego i mnie – wówczas trzyletnie dziecko.

Wszystkich aresztowanych (tej nocy około 200 osób) przewieziono do nieistniejącego już budynku szkoły przy ul. Będzińskiej, gdzie Niemcy urządzili punkt zborny. Na drugi dzień rano przetransportowano nas do policyjnego więzienia Ersatz - Polizei Gefängnis w Mysłowicach. Tam znów odbywały się dantejskie sceny. Rodziny zostały rozdzielone: osobno mężczyźni powyżej 16. roku życia, osobno kobiety, którym brutalnie wrywano z rąk dzieci i osobno dzieci oddzielone od rodziców. Po tych strasznych, okrutnych scenach wszyscy dorośli przewiezieni zostali do KL Auschwitz. Jak się już po wojnie okazało, zostali w tym lub w innych obozach koncentracyjnych zamordowani. W styczniu 1944 roku zginęła moja mama Maria - więzień KL Auschwitz II Birkenau nr 55753. Z grupy aresztowanych matek po wojnie powróciły tylko trzy. Wszyscy

ojcowie zginęli.

Obozowa tułaczka

A co działo się z aresztowanymi dziećmi? Odebrane rodzicom podzielone zostały na grupy i skierowano je na tułaczkę i wyniszczenie w obozach - były to głównie tzw. Polenlagry na Śląsku i w Czechach: Kietrz, Liski, Katowice, Pogrzebień, Żory, Gorzyce, Rybnik, Jastrzębie, Racibórz, a później Bogumin i Beneszów. Końcowym obozem były Potulice koło Bydgoszczy. Mapę obrazującą drogę przebytą przez dzieci zanim trafiły do Potulic opracował mój brat - Jerzy Parka, więzień Potulic nr 6007a. Przewóz dzieci z obozu do obozu odbywał się na podstawie listów przewozowych (Austellung), z których dwie znajdują się w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy (sygn. 130 z 8 sierpnia 1944 roku - przewóz 61 dzieci i z 11 sierpnia 1944 roku - przewóz 78 dzieci).

W obozach dzieci były strasznie maltretowane, poddawano je różnym badaniom. Włodzimierz Jastrzębski i Tadeusz Jaszowski autorzy książki „Potulice oskarżają” piszą: „Dzieci Zagłębia tak pracowicie przenoszone z obozu do obozu, oglądane przez „znawców rasowych”, miały być nauczone niemieckiego i po zerwaniu więzów pamięciowych z rodziną przeniesione do odpowiednio dobranych rodzin niemieckich, gdzie przez „właściwe” wychowanie stałyby się gromadą nowoczesnych janczarów w służbie hitleryzmu”. Ponieważ ze względu na opór dzieci i inne przyczyny (szczególnie porażki na frontach) ten zamiar się nie udał, grupy ponownie połączono w jedną i przetransportowano w sierpniu 1944 roku do nowego dla nich obozu w Potulicach.

Strasza codzienność

Obóz w Potulicach koło Bydgoszczy był obozem przesiedleńczym dla polskich rodzin z Pomorza. Jednak w 1943 roku zaczęto tam organizować nowy, niezależny obóz - Ostjugendbewahrlager Lebrechtsdorf, a więc obóz opieki (zatrzymań) dla młodzieży ze wschodu. Inaczej niż w obozie głównym, gdzie dzieci przebywały razem z rodzicami, te bez rodziców, po zarzuconej germanizacji, przeznaczone na wyniszczenie stali się „małymi wrogami Rzeszy”. Ten właśnie obóz uratowane dzieci wspominają najgorzej.

Obóz został wydzielony i podporządkowany KL Stutthof. Są dowody na to, że interesował się nim osobiście reichsführer Heinrich Himmler. O losach potulickich dzieci decydował Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy.

Pierwsze osadzone w listopadzie 1943 roku dzieci pochodziły z Białorusi, następnie przywieziono dzieci rosyjskie, później dzieci z pacyfikowanej Zamojszczyzny, w sierpniu 1944 roku dzieci z Zagłębia, a na koniec dzieci powstańców warszawskich. Nowi mali więźniowie zajęli baraki zwolnione przez poprzedników i zaraz wpadli w okrutny wir hitlerowskiego więzienia. Były nieludzko traktowane, przymierały głodem, nieustannie bite i kopane przez bezwzględnych kapo. Podkreślić należy, że były tam dzieci bardzo małe, np. w grupie liczącej 78 dzieci, 22 było w wieku poniżej 6 lat, 13 w wieku 6-10 lat, 33 w wieku 10-14, a powyżej 14 lat - 10. Były to dzieci niesamodzielne, wymagające szczególnej opieki, nie mówiąc już o jakiegokolwiek czułości. Nadzorca i kapo zajmowali się wyłącznie maltretowaniem i upadlaniem. Młodszymi dziećmi opiekowały się te nieco starsze: musiały je umyć, ubrać i w razie potrzeby nawet leczyć. To, że te najmłodsze dzieci przeżyły zawdzięczają wyłącznie starszym - to prawdziwy cud.

Starsze dzieci były przez cały dzień wykorzystywane do ciężkiej dwunastogodzinnej pracy w polu. Przy zbieraniu kamieni i plewieniu pracowały nawet najmłodsze, kilkuletnie. Panował straszny głód, całodniowe wyżywienie to była gorzka kawa zbożowa, skibka razowego chleba, zupa z pokrzyw lub innych liści. Rarytasem była przemycona z pól marchewka, burak czy resztki z esesmańskiego śmietnika. Wiązało się to jednak z ogromnym ryzykiem: świstem bykowca zagrożone było wrzuceniem o głódzie na kilka dni do ciemnego bunkra lub pławieniem w basenie pożarowym. Zimą było zdecydowanie gorzej - ubrane w cienkie łąchmany i drewniaki dzieci często nie budziły się po mroźnej nocy. Przy braku jakiegokolwiek pomocy medycznej, dzieci były dziesiątkowane przez choroby głodowe, związane z brudem i wszawicą oraz wynikające z ciągłego maltretowania.

Większość czeladzkich dzieci doczekała wyzwolenia, ale groziło im jeszcze jedno straszliwe

niebezpieczeństwo. Hitlerowcy, aby zatrzeć ślady swoich zbrodni, chcieli spalić baraki wraz z dziećmi. Baraki były obstawione beczkami ze smołą i naftą, które miały być podpalone w ostatniej chwili przez wycofujących się strażników obozowych. Przeszkodziła im bardzo szybka, niespodziewana ofensywa i wkroczenie do obozu w nocy 21 stycznia 1945 roku żołnierzy Armii Czerwonej. Niemcy uciekli w popłochu, dzięki czemu dzieci ocalały.

Powrót do domu

To, że czeladzkie dzieci zostały wyratowane z tego piekła, zawdzięczają także rodzinom i mieszkańcom miasta. Nieustannie śledzono ich przemieszczanie, starano się do nich docierać z pomocą. Rodziny więzionych dzieci wiedziały o ich częstym przewożeniu z obozu do obozu. Wiedzieli, że przynajmniej część z nich znalazła się w Potulicach. Po wyzwoleniu Czeladzi, 27 stycznia 1945 roku, czterech czeladzian – dwóch ojców i dwóch wujków, którzy przetrwali okupację ukrywając się przed Niemcami: Jan Polak, Wiktor Parka, Teofil Kowalik i Władysław Bazior, postanowili odnaleźć dzieci i sprowadzić je do Czeladzi. Po uzyskaniu niezbędnych zezwoleń Wojewody Katowickiego Jerzego Ziętka i komendantury radzieckiej 10 lutego 1945 roku podążyli bezpośrednio za frontem do Bydgoszczy. Pokonując wiele trudności, z zagrożeniem życia łącznie, po pięciu dniach dotarli do Potulic. Wykazali się odwagą, wręcz bohaterstwem. To właśnie oni odnaleźli dzieci.

17 lutego 1945 roku zabrali z Potulic nie tylko swoje dzieci. Pierwsza uratowana grupa liczyła 54 małych więźniów. Po dwóch dniach podróży 19 lutego 1945 roku powrócili z dziećmi do Czeladzi. Witali ich kilkutysięczny tłum mieszkańców. W tłumnym pochodzie ze śpiewem udali się do miejsca tymczasowego zakwaterowania. W drugiej przywiezionej grupie znajdowało się 103 dzieci. Ocalało w sumie 157 dzieci aresztowanych w Akcji Oderberg – wszystkie z Czeladzi i kilkoro z pobliskich miejscowości.

Życie naznaczone traumą

Pomimo ogromnych powojennych trudności, w Czeladzi dzieci otoczono maksymalną opieką, ubrano i dożywiono, jak tylko było to możliwe - wyleczono z chorób. Dla dzieci, które utraciły rodziców, zorganizowano sierociniec w willi dawnego dyrektora kopalni znanego pod nazwą „Pod filarami”. Do dzisiaj wszyscy wspominają kierowniczkę sierocińca – panią Zofię Przystojęcką, wspaniałego człowieka. Dzięki jej opiece i pracy można było udzielić szybkiej i skutecznej pomocy, przywrócić dzieci do życia, gorzej było jednak ze sferą psychiczną. Nawet dziś, po 75 latach, wspominając swoje dzieciństwo, starsi już panie i panowie pamiętają niestety jedynie tęsknotę, głód, strach i ból przywiezione z potulickiego obozu. Mają tylko jedno marzenie: Oby się to już nigdy nie powtórzyło!

Pamięć bez grobów matek i ojców

„Jest w Potulicach dziecięcy cmentarz, gdzie spoczywa ponad tysiąc najmłodszych ofiar faszyzmu. A ileż dzieci do tej pory nie odnaleziono? Są to najbardziej haniebne i nikczemne zbrodnie popełnione na niewinnych i bezbronnych dzieciach, jakie zna historia” (Trybuna Robotnicza z 21 kwietnia 1979 roku, artykuł „Odebrane dzieciństwo”). Na potulickiej nekropolii krzyże opowiadają naszą historię.

Jest w Czeladzi u zbiegu ulic Katowickiej i Nowopogońskiej pomnik, gdzie pod płytą umieszczono urnę z prochami więźniów pomordowanych w KL Auschwitz. Nie mając grobów matek i ojców traktujemy go zawsze jako grób swoich najbliższych. Pod tym właśnie pomnikiem - grobem spotykamy się corocznie, niestety w coraz mniejszym gronie z hasłem „Pamiętamy i oddajemy im cześć”.

Od 2010 roku, zawsze 19 lutego, w każdą rocznicę powrotu Dzieci Potulic do Czeladzi spotykamy się pod obeliskiem upamiętniającym to wydarzenie, który powstał przy dawnym sierocińcu, a obecnie będącym siedzibą Muzeum Saturn. Ciągłe pamiętamy i wspominamy, wspierając się wzajemnie. Cieszy nas każdorazowe uczestnictwo nie tylko gości specjalnych i władz miasta, ale przede wszystkim przedstawicieli młodego pokolenia – uczniów czeladzkich szkół, którym możemy przekazywać osobistą historię wojny i opowiedzieć o tragedii Dzieci Potulic.

Ze wspomnień Barbary Kruczkowskiej (z domu Parki) - więźnia Potulic nr 6007b
Współpraca: Dariusz Kruczkowski

Źródło: "Echo Czeladzi", nr 1/320